

.....ZIELONY PUNKT W LUNECIE !!

.....Głośny trzask łamanych gałęzi, zmącił wilgotną ciszę i spłoszył nieśmiałe refleksy, chylącego się do horyzontu słońca. Z głębi miotu wypadły trzy jelenie – byki! Ukazując się na chwilę, na przedpolu, pokonały ostatni odcinek samosiewów i przecięły linię myśliwych, między mną i moim Bratem **Ignacym**. Skąpany w adrenalinie, miałem okazję dwa razy spojrzeć na „Monarchów” lasu – raz przed sobą – w małej enklawie, drugi raz, kiedy z rumorem „przewalały się” przez rów i drogę, na której staliśmy. Zdążyłem stwierdzić, że pierwszy byk był „seniorem”, idealnym do odstrzału, mocno osadzony w kryteriach selekcji - rzekłbym – tak atrakcyjny, jak stary i odwrotnie – tak stary, jak atrakcyjny. Dwa pozostałe, to po prostu „giermkowie”. Szybkość byków była imponująca i bałem się(a może nie chciałem) – strzelać, przez szacunek do zwierza, by strzał JEGO nie okaleczył.....

.....takie i inne epizody, można przeżyć tylko na polowaniach zbiorowych, pod warunkiem, że się w nich bierze czynny udział, jako myśliwy, czy jako obserwator i prowadzące Ludzie obeznani z terenem i kunsztem łowieckim...

.....cóż może być piękniejszego, niż płomienny lis, „płynący” długimi susami, po oszronionej łące, czy pióropusz śniegowego puchu, nad kawalkadą „czarnych rycerzy” dziczej społeczności, sunącej po nieskazitelnej ponowie. A kruki, jak czarne diamenty, krążące nad czubkami drzew, a kwilący orzeł? Właśnie to ciągnie nas do lasu, za tym tęsknimy i o tym marzymy – odstrzał zwierzyny jest tylko koniecznym, obowiązkiem, wobec całej gospodarki łowieckiej.

Właśnie dobiegł końca sezon „zbiorówek” 2015/2016, ucichła naganka i hałaśliwe pieski. Wywietrzały zimowe „ciuchy”, z ogniskowego dymu, a jaskrawe elementy, utonęły głęboko w szafach.

Zdobyte medale „Króla”, powędrowały na ścianę, a nabrzmiąte statystyką protokoły, trafiły do teczek łowieckich, kół i na strony myśliwskich kronik.

Każdy z nas – uczestników – wypełnił kolejne kartki, swoimi przeżyciami i przygodami, dołączył je do wspomnień. Umocnił się w swojej pasji, nowymi doświadczeniami myśliwskimi, powiększając grono Kolegów po strzelbie.

Nastał czas podsumowań, refleksji, utrwalania najciekawszych wydarzeń i niecierpliwych oczekiwań na kolejny sezon.....

Za oknem rześisty – marcowy – deszcz i minorowy nastrój pochmurnego dnia, nie prowokowały do jakiegokolwiek pracy. Z tym większą aprobatą, przywitałem, na stoliku, pachnącą - „małą czarną” i karafkę, rozkosznej w swym aromacie – wiśniowej nalewki. A jeśli kawa i trunek, w myśliwskim pokoju, widok trofeów i plik zdjęć przed oczami, to siłą rzeczy, prowokacja do wspomnień, powrotu, w myślach, minionych wydarzeń .

Tym razem wróciłem, z rozrzewnieniem, do polowań zbiorowych, minionego sezonu i to z wielu powodów:-

Po pierwsze – z wielkim uznaniem, szacunkiem i aprobatą, stwierdziłem, że z roku na rok wzrasta poziom organizowania, takich polowań – wzrasta skuteczność myśliwska, jest coraz większy udział dobrze wyszkolonych piesków, mioty są po mistrzowsku zakładane i rośnie dyscyplina wśród uczestników.

Po drugie – z dumą mogę podkreślić, że Koledzy prowadzący „zbiorówki”, coraz śmielej i głębiej sięgają do naszej tradycji myśliwskiej, dbając o oprawę wydarzenia, jakim jest dla nas polowanie zbiorowe – **pełnowymiarowy „pokot”** – z szacunku dla pozyskanej zwierzyny, **sygnały myśliwskie** – wyrażające wszystkie wydarzenia w kniei , nie tracące na wartości, od niepamiętnych czasów. **Symbolika myśliwska** – „ostatni kęs”, „złom”, „pieczęć” i tytuł „króla polowania”. **Ceremonie łowieckie** - , chrzest myśliwski, pasowanie i ślubowanie. Wreszcie **„Integracja”** przy wspólnym, myśliwskim ognisku – z muzyką i śpiewem, z dobrą gawędą, pikantnym dowcipem, czy powstała na bieżąco, anegdotą. Tegim łykiem nalewki na rozcieńczenie adrenaliny i trzaskającą w zębach

kiełbasą, na odpędzenie głodu, zostawiającego miejsce wspomnieniom.

Po trzecie – polując od 1979 roku, uczestniczyłem w polowaniach zbiorowych macierzystego koła. Wrastałem w rzeczywistość łowiecką, w świadomości, że koła są hermetyczne i niemożliwością było, zapolować w gronie Kolegów, z kół sąsiednich?! Na szczęście, sytuacja zmieniła się diametralnie i to na przysłowiowy „plus” (przynajmniej w naszym Węgorzewie) – Koledzy, którzy mają ochotę, polują w sąsiednich kołach. Właściciele piestków, chętnie udostępniają je, do pracy na tzw. „wyjeździe”, myśliwi integrują się na strzelnicach. Poznają wzajemnie, sąsiednie obwody. Uczestniczą aktywnie w uroczystościach, czy jubileuszach. Pokłosiem tej integracji, stała się 7-letnia, już tradycja, Węgorzewskich Kół – „Żbik”, „Mazury” i „Cyranka”, wspólnego organizowania uroczystego polowania, na inaugurację sezonu na kaczki. Zbiorowy wyjazd do łowisk 3 Kół, z zakończeniem przy wspólnym pokocie i ogłoszeniem wyników współzawodnictwa o Laur – „Pióro Mazurskich Bagien”. Z corocznej frekwencji i opinii wystawianych przez Gości z całej Polski, my węgorzewscy myśliwi możemy być dumni. Pomysł wydaje się być trafny, a jego konsekwentna realizacja, wskazana. Wymiana doświadczeń w takim gronie jest bezdyskusyjna. Mogę to poświadczyć, gdyż w wielu przypadkach, sam czerpałem inspiracje do myśliwskiego działania i twórczości literackiej.

Ubolewam tylko, dlaczego tak późno poszliśmy po rozum do głowy? Przecież żadne koło nic nie straciło na planach pozyskania zwierzyny, nikt z gości nie wyniósł tajemnic, ani rzeczy materialnych, na zewnątrz – no może medal „króla polowania”, ale jak się ma niewielki krążek do tego ile dobrego o Gospodarzach, opowie myśliwy – „Król”, w swoim otoczeniu, w swoich kręgach? Myślę, że Kolegom, czujących temat nie muszą wytaczać kolejnych armat! A wszyscy oportuniści niech tylko żałują, że dzieje się to wszystko, bez ich udziału.

Trzymając w ręku kulawkę, wznoszę więc zaoczny toast, z nieustającym „DARZ BÓR”, za taką właśnie BRAC MYŚLIWSKĄ, za AUTORÓW polowań, które zapadną w sercach, na wieki.

***A oto jedno z takich dla przykładu, jako „kwintesencja”
minionego sezonu, a może i wielu poprzednich.....??***

...Słynne już Wydutki – miejsce porannych odpraw myśliwskich, przed polowaniami zbiorowymi w Wojskowym Kole Łowieckim „Żbik” w Węgorzewie. Powaga i skupienie, przed łowami, tego dnia była szczególna. Co prawda humory dopisywały, pieski sygnalizowały, swoją obecność, głośnym szczekaniem, ale przed Prowadzącymi - **Darkiem, Piotrkiem i Jackiem**- czekało nie lada wyzwanie, może nawet łowiecko - myśliwski egzamin dojrzałości.

Już ilość samochodów zaparkowana na ściernisku, sygnalizowała frekwencję, ale, kiedy po komendzie – kolejno odlicz – usłyszałem z końca „dwuszeregu” liczbę 32, wiedziałem, że po raz pierwszy poluję w tak liczny gronie. Dla nas, uczestników, „radocha” – nowa przygoda, nowe przeżycia, ale w perspektywie czekało kilka miotów, które musiały być przeprowadzone dynamicznie, myśliwsko - atrakcyjnie i w warunkach pełnego bezpieczeństwa, Nie podejmuję się nawet „gdybać”, co działo się, owego poranka, w głowach Prowadzących, na widok tak licznej „armii” myśliwych. A jeszcze naganka i sfera piesków?

Polowaliśmy w jednej grupie, ale obsługiwani trzema kompletami kartek stanowiskowych. Łączność między grupami była ciągła, chociaż z niektórymi myśliwymi widzieliśmy się dopiero przy pokocie. Naganka znająca świetnie las, pod wodzą **Mariusza** nie marnowała czasu na błąkanie się po miocie i realizowała nakreślone zadania. Wszechstronna komunikacja całego przedsięwzięcia sprawiała, że zrealizowano zaplanowaną ilość pędzeń, chociaż wielu z nas odnosiło się do tego z niedowierzaniem, w obliczu tak licznej grupy uczestników i rozległych powierzchniowo miotów. Pod każdym względem i w opinii każdego, te łowy uznaliśmy za perfekcyjne. Jedynie zwierzyna nie poddała się myśliwskim scenariuszom i z uporem realizowała swój – leśny. Najwięcej zwierza widziały pieski, co kwitowały zdecydowanym oszczekiem, nieco mniej naganiacze, a

najmniej – myśliwi, stojący na linii. Słysząc było obecność jeleni i dzików w miocie, ale jakiś czynnik, tego dnia sprawiał, że kluczyły one i pozostawały wewnątrz, po przejściu naganki. Zauważyli to Prowadzący, ale bezsilni dzisiaj, dyskutowali już, o pewnych korektach, w planowaniu miotów, na przyszłość.

Nie opiszę w szczegółach, wydarzeń tego dnia, bo powstałaby długa powieść, bogata w opisy pięknej przyrody, leśne epizody ze zwierzyną w roli głównej i długie relacje myśliwych z wydarzeń, które miały miejsce na kolejnych stanowiskach.

Miarodajnym wykładnikiem, niech będzie zbiórka wieńcząca tą, szczególną „Zbiorówkę”, w obejściu „Straszego Dworu” – Sadyby „Żbikowców”. Nastrój refleksji, emocji i wzruszeń, podsycaty koronne ogniska pokotu i widok zwartej grupy 64 myśliwych, gromadki zmęczonych naganiaczy i strudzone pieski leżące, gdzie popadnie. Wszyscy w komplecie, cali i zdrowi.

W imieniu wszystkich Prowadzących Polowanie, zabrał głos **Darek** i podsumował miniony dzień – 6 dzików na rozkładzie, usłyszało pożegnalne dźwięki ze złotych sygnałówek. Odbyła się dekoracja medalem - „Króla” i „Wicekróla”, a ozdobną szarfą, pozostałych, szczęśliwych strzelców. „Król Pudlarzy”, też został wyróżniony. Padły też słowa podziękowań, za dyscyplinę, rozwagę i wspaniałą atmosferę, w ciągu całego dnia. W podziękowaniach nie ominął nikogo, ale szczególnie podkreślił obecność Gości, z różnych regionów i kół łowieckich, sygnalistów, którzy cały dzień emanowali profesjonalizmem w graniu sygnałów. Dużo ciepłych słów skierował do Leśników i Służby Leśnej, dziękując im za współpracę oraz do osób z naganki, za ciężką fizyczną pracę, na rzecz końcowego sukcesu polowania. Szczególne podziękowania złożył na ręce małżonek myśliwych, które tego dnia zadbały o biesiadny stół, gdyż, jak się okazało dwóch Kolegów obchodziło, tego dnia Jubileusz 15-lecia przynależności do PZŁ. I tak, po sakramentalnym – polowanie dzisiejsze uważam za zakończone – nastąpił czas luźnych rozmów, wymiana spostrzeżeń, opowieści i integracji Kolegów z różnych środowisk łowieckich.

Dla takich polowań (dziś coraz liczniejszych), w każdym kolimatorze i lunecie niech metaforycznie, zawsze świeci „zielony punkt”, zamiast czerwonego. I nie ważny jest rozmiar pokotu, lecz to co dzieje się w ciągu całego dnia.

A to, że coraz częściej Koledzy obchodzą uroczyście kolejne jubileusze swojej przynależności do Polskiego Związku Łowieckiego, spędzając czas, przy myśliwskich specjałach, w licznym gronie przyjaciół i sympatyków, pozostawię bez komentarza, ale nie bez pytania – ***czyż nie warto hołdować temu, na rzecz naszej tradycji i integracji???***

„Darz Bór”



P.S.

Dopiero po kilku tygodniach, od pamiętnego polowania, miałem przyjemność rozmawiać z dwójką sympatycznych studentów, których skojarzyłem sobie, jako osoby towarzyszące myśliwym. Z rozmowy tej wynikało, że są zapalonymi ekologami – w moim mniemaniu, takimi, jakich chciałoby się widzieć na co dzień. Zauroczeni byli przyrodą Mazurskiej Kniei. W zadawanych pytaniach, widać było ich troskę o gatunki fauny i flory, ale nie ukrywali zainteresowania polityką gospodarki łowieckiej i odpowiedzialną rolą myśliwego, w kształtowaniu ojczystej przyrody. Zdziwieni ogromem zwierzyny, niedowierzali, że myśliwi nie strzelają do każdej sztuki.

Przypadła Im do gustu oprawa polowania i elementy naszej bogatej tradycji i kultury łowieckiej.